

BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

KAMENA  
LUBLIN, UL. GRANICZNA 7

wydanie

15 19-07-1970

# Cierpkie owoce drzewa świadomości

Maria Bechcyc-Rudnicka

**A**WIĘC mamy już drugą pozycję teatralną Agnieszki Osieckiej o tytule rzecz można pomologicznym. Nie tak dawno „Jabłonie...”, teraz „Czereśnie”. Owa „pomologia” w służbie metaforyki wzmaga niejako apetyt — na porównania. Pozwólmy tedy sobie po trosze go zaspokoić.

Otóż wydaje się, iż od roku 1965 czas pracował na Agnieszkę Osiecką. Z jednej strony rozluźniły się do cna kryteria budowy nowego dramatu, z drugiej — inwencja dramatyczna Osieckiej zdecydowanie zaczęła nabierać polotu. Jeśli bowiem widowisko słowno-muzyczne „Niech no tylko zakwitną jabłonie” było jeszcze po prostu montażem estradowym, złożonym z piosenek i wszelakich autentyków, jak komunikaty prasowe, wspomnienia, listy itp., to przecie w postaci „Apetytu na czereśnie” otrzymaliśmy już komedię z prawdziwego zdarzenia. „Lekka” komedia o ciężkich sprawach.

Za oś, dokoła której ma się tutaj obracać akcja, wybrała autorka rozwód, dość dla dzisiejszych usposobień charakterystyczny.

Przyznam się, że „Czereśnie” te smakują mi więcej niż treści „Jabłoni”. Nie lubię persyflaży pobłażającego tendencji społeczeństw, do

zwalania odpowiedzialności ze swoich barków...

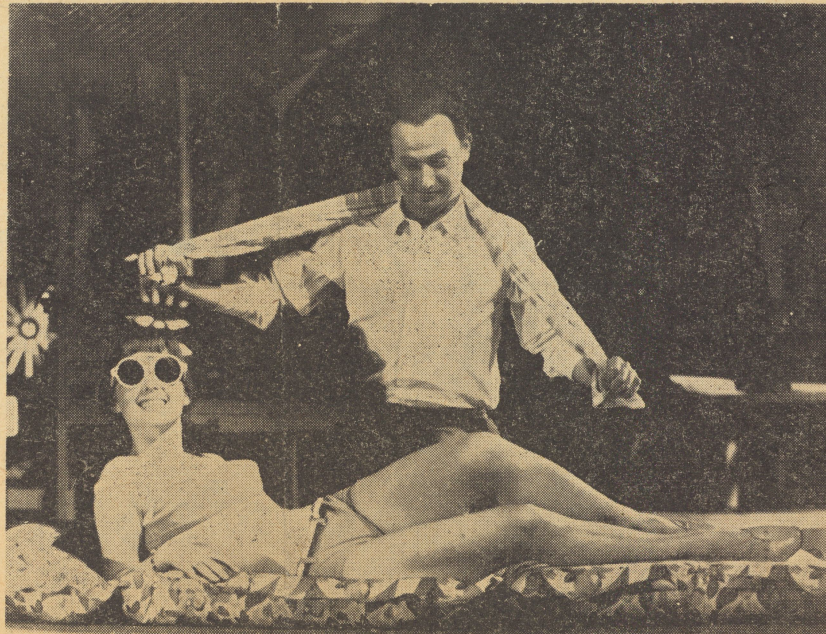
Tym razem satyra Osieckiej, ujęta w sposób pozornie kameralny, jest w gruncie rzeczy bardziej dojmująca i gorzka.

To już nie „jakoś tam będzie”, nie „kupą, młodzi przyjaciele!”, tylko jesienny apetyt — na czerwiec. Pobrzmiewa tu wyraźne ostrzeżenie pod adresem podstawowej, jak to się mówi, „komórki” społecznej, która jest rodzina.

Sprecyzujmy jednak, że satyra godzi na razie siłą faktu w rodzinie inteligentkach.

Symbole Osieckiej są przejrzyste. Odczytanie ich nawet przy muzyce przyprawia raczej o smutek niż budzi wesołość. Osiecka przedstawia casus, w którym przyczyną rozkładu rodziny staje się apetyt na „rózowy kapeluszy”, apetyt nękający Kobię, żonę, matkę dwojga dzieci. To ONA (absolwentka politechniki!) wyglądała ustawicznie przez okno, „tęskniąc za życiem”, bo dla niej nie ma życia w Nidzie, w jakimś Szczytnie, życie jest w „Boliwii z cyrkowcami”, „w Peru z kaskadrem”, w Warszawie „z wiceministrem”. To z jej może powodu ON („inżynier-frajer”), zdecydowany na normalne życie, już nawet nie na „turbo-budowie” „wśród błot i bagien”, pieklił się, że nie ma jego osoby „w rozdzielniku”, odgraża się, że będzie interweniował, choćby „Pstroński miał się przewrócić”.

Oczywiście można by w „procesie wagonowym” prowadzonym przez



Agnieszka Osiecka „Apetyt na czereśnie” Bożena Mrowińska (Kobieta) i Zbigniew Sztejman (Mężczyzna)

Foto W. Parys

Agnieszka Osiecką dać od połowy wersję bardziej zdecydowanie przeciwną. W życiu zdarza się częściej, że Kobieta mieszka z Mężczyzną, który bynajmniej nie „modli się o jej miłość”, raczej „korkociąg ma przy sobie noc i dzień” — ale to już temat do innej tragikomedii.

W popularnym widowisku słowno-muzycznym „Niech no tylko zakwitną jabłonie” tworzywo tekstowe oferowane przez autorkę było właściwie najzupełniej zdane na łaskę inscenizatora. Zbigniew Czeski wykorzystał wówczas szansę z dużym nakładem dowcipnych pomysłów. Reżyserując obecnie „Apetyt na czereśnie” Czeski musiał się już liczyć z kształtem scenicznym, który sugeruje Osiecka. Nie sparaliżowało to bynajmniej inwencji reżyserskiej. Przykładem pomyślnej kooperacji reżysera z autorem może być chociażby wyniesienie z przedziału na proscenium scenki „wczasowej”, wzbogacenie jej niejako dobitniejszym rekwizytem (materac nadmuchiwany), lub też rozbudowanie wizualne epizodu u dziewczyny zawodowo lekkich obyczajów, wreszcie opracowanie reżyserskie obrazka pożycia małżeńskiego w Nidzie z zamarkowaniem po-

koju i kuchni (to krażenie Kobiety między nimi).

Natomiast nie posłużyła dobrze spektaklowi jedynie modyfikacja zakończenia, albowiem ta „komedia muzyczna” i tak jest zbyt melancholijna, by pozbawiać ją w dodatku happy endu bodaj in spe. Wszak wielki Molier nie gardził naciąganiem happy endem ku pocieszeniu rodzaju ludzkiego, rangi zaś przez to nie stracił. Zresztą, sądząc, chodzi Agnieszce Osieckiej nie tylko o konstatację, ale i o przestrożę, a cóż po przestrożę, gdyby nie istniała bodaj teoretyczna możliwość naprawy. Nie przywołujmy sami jesienni.

Kontynuując uwagi o autorskiej strukturze „Apetytu...”, można z satysfakcją stwierdzić jej niemałą zręczność. Jest rzeczą jasną, że komedia nie stała się tu pretekstem do zaprodukowania dwudziestu (recyte 21) piosenek. Piosenki, choć oczko w głowie u autorki, są podporządkowane konstrukcji dramatycznej z wzorową logiką i dyscypliną.

Skądinąd mógłby ktoś pomyśleć: „A gdyby tak — pure comedia, taka „demaskująca”, bez piosenek, sam ten pyszny, dowcipny, celny

dialog?” Otóż nie, moi drodzy, nie sposób. Zatruciliby się wdzięczne spoidło i nawet rozbudowa dialogów nie poradziłaby z tymi migawkowymi retrospekcjami, które ze swej strony stanowią o nowoczesności stylu „Czereśni”. Słowem dobrze jest jak jest.

A co o samych piosenkach?

Cóż, Osiecka jest znaną i uznaną mistrzynią od tekstów wokalnych. Nie znaczy to, że na tej łące Zoś usechłyby z całkowitego braku pożywienia...

Był w dwudziestolecu międzywojennym strasznie modny, dziś zapomniany u nas, powieściopisarz francuski Clément Vautel (nie płać z kucharzem Wielkiego Kondusza Vatelem!). Pozostała mi z jego powieści w pamięci pewna scenka u wydawcy, do którego zgłasza się autor piosenki z kilkukrotnie przerabianym na jego zlecenie tekstem. „Pas assez bête, mon ami, pas assez bête! Retouchez-moi ça, si vous voulez m'en croire. Encore plus bête, je vous en prie!” — rzecze ów wydawca. Przewidział niejako instynktem handlowca wybuch „epidemii złego gustu”, której ogniskami staną się różnorakie giełdy piosenki.

Ale, jak to się mówi, żarty na bok. Jest w „Czereśniach” parę piosenek, ściślej mówiąc — parę fragmentów piosenek — trochę udziwnionych, trochę manierycznych (dla przykładu: „Czarny dwór”), a niekiedy noszących ślady śpiesznego rymowania (np. „Malwy po chatach” — niezależnie od tego, że tu się sugeruje tandetność usposobienia „bohaterki”). Na ogół jednak chapeau bas.

Grający w sztuce: Bożena Mrowińska (Kobieta) i Zbigniew Sztejman (Mężczyzna) dali co mieli najlepszego — umiejętności aktorskie. Reszta jest milczeniem.

Nie jednak. Trudno się wstrzymać od uwagi, że nawet teatr dramatyczny mógłby lepiej zabezpieczyć sztuce atrakcyjne wykonanie wokalne. Ono przecie przede wszystkim może wywoływać apetyt na „Czereśnie”, pozwalając docenić muzykę Macieja Maleckiego i Adama Sławińskiego.

Scenografia Ewy Czuby-Wróblewskiej też budzi raczej niedosyt. Nosi jakby piękno marginesowości, „sposobu gospodarczego”.

Kamena str. 8